

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

Na rok. fr. 12
Na pół roku. fr. 6
Na trzy miesiące. fr. 3
Dziennik wychodzi trzy razy
na miesiąc.

N^o 23.

DNIA 26 CZERWCA 1856 ROKU.

Wszelkie zgłoszenia się ty-
czące się prenumeraty lub nie-
odbierania niniejszego pisma,
tudzież przesyłanie pieniędzy,
mają być adressowane : à
M. Alphonse Potrykowski, rue
Neuve-St.-Paul, 14, à Paris.

OD REDAKCYI.

Z N^{em} 27 *Wiadomości Polskich* kończy się bieżący kwartał dziennika. Upraszamy Szanownych Prenumeratorów o odesłanie należności za kwartały upłynione, a spóźniającym się z jej nadsyłką zmuszeni będziemy przypominać listami na ich koszt posyłanemi.

Z dniem 1 Lipca rozpoczyna się nowy kwartał. — Ci którzy życzą odbierać nadal to pismo, niech raczą nadesłać prenumeratę przed 10 lipca.

Z powodu zakazu *Wiadomości Polskich* w tych nawet częściach kraju naszego do których dotąd miały przystęp, dziennik ten od dziś dnia wyłącznie na publiczności emigracyjnej opierać się musi. Od regularności przeto w opłatach, sposób utrzymania jego na dal zależy.

W Paryżu, administracja dziennika odbierała dotąd opłaty w mieszkaniach samychże Prenumeratorów. Gdy to dla administracji jest zbyt uciążliwem, a pełniący obowiązek administratora niezawsze może być u siebie, jeżeli więc Szanowni Prenumeratorowie Paryżcy niechcą robić posyłek przez mandaty pocztowe, mogą składać należność w Bibliotece Polskiej, 6, *quai d'Orléans*, na ręce jej Kustosza, który będzie miał u siebie przygotowane na to kwity. Biblioteka Polska otwarta jest codziennie (wyjąwszy środy i święta) od południa do godziny 4ej.

Ilość exemplarzy odbijana będzie odpowiednio do liczby prenumeratorów, i zawiadamiamy, że ci tylko numeracy dziennika odbierać będą, którzy z góry prenumeratę w Biorze jego złożą, lub w mandacie pocztowym nadeszłą.

POLSKA I ROSSYA,

ZLANIE SIĘ ICH W JEDNO.

Otrzymaliśmy z kraju text dwóch przemówień Cesarza Alexandra, spisany — jak nas zaręczają — najdokładniej. Różni się on wprawdzie od dotąd nam znanych, ale tylko co do porządku okresów i mocy niektórych wyrażań, bynajmniej zaś co do treści i ducha samej rzeczy. Dlatego nieuważamy za potrzebne zajmować uwagi naszych czytelników temi wariantami. Ciekawi, mogą je czytać w dzienniku *Le Siècle* z dnia 15 b. m.

Zdaniem naszym, w obu tych przemówieniach, podług

jakiegokolwiek textu, góruje jedna myśl zasadnicza, a reszta jest tylko właściwem jej dopełnieniem, rozwinięciem, wykazaniem w koniecznych następstwach. Myśl ta w textcie teraz nam nadesłanym jest wyrażona daleko dobitniej. Cesarz nie tylko powtarzał, że Polska dla własnego dobra powinna być *nazawsze połączona* (*réunie à tout jamais*) z wielką rodziną Cesarzów Rossyjskich, czyli poprawnie mówiąc, z wielką rodziną *będącą własnością* Cesarzów Rossyjskich, ale nadto jeszcze powiedział wyraźnie, że szczęście Polski zależy na zupełnem *złaniu się* (*entiere fusion*) z ludami jego państwa. **ZUPEŁNE ZLANIE SIĘ POLSKI Z CESARSTWEM ROSSYJSKIEM**, tak żeby ani śladu jej nie zostało, to jest prawdziwe wyrażenie myśli objawionej Polakom przez Alexandra II, jako ostateczny wyrok jego woli.

Wyraz *połączenie* pozwala jeszcze przypuszczać jakieś warunki z obu stron, jakieś prawa, jakąś odkreślność i osobistość strony zniewolonej. Wyraz *złanie się* usuwa wszelką wątpliwość,

Zchodzimy do subtelnośtek, bo chcielibyśmy oddalić najdrobniejsze nawet powody do złudzeń. Nieszczęśliwi i cierpiący zwykle lubią oddawać się złudzeniom, ale trzeba nam mieć odwagę raz nazawsze precz je odrzucić, niełudzić się i niespodziewać się kogokolwiek złudzić, bo tém narobiliśmy i ciągle robimy sobie wiele szkody.

Powstanie Listopadowe czyniło już wszelkie maskowanie się niepodobnem, a jednak Dyktator Chłopicki łudził się nadzieją, że potrafi Cesarza Rossyjskiego złudzić, spodziewał się przez układy otrzymać od niego, nie tylko to co konstytucya zaręczała, ale i to czego w niej brakowało, abyśmy mogli zdobyć się na większe siły i z pewniejszym skutkiem powstać. Cesarz Mikołaj postawił się względem nas otwarcie: podczas walki niczego nieobiecywał, nie niezaręczał, żądał tylko bezwarunkowego zdania się na jego łaskę; po zwycięztwie zaś, jawnie i zawzięcie robił wszystko, co jest w mocy śmiertelnego władcy, żeby zatrzeć narodowość, a pochłonąć w łono swojego państwa ludność i ziemię Polski.

Narodowość polska przeżyła potężnego niszczyciela swego.... Zaledwo syn jego wstąpił na tron, znowu złudzenia poczęły szerzyć się wśród Polaków, a zawodny koniec wojny wschodniej, dał niejaki poparcie mylnym i grzesznym rachubom. Rachowano na osobisty charakter młodego monarchy, to było myłką. Rachowano na wątłość ducha narodowego, to było grzechem.

Mikołaj mógł być z natury twardym i srogim, Alexander II, może być jak Alexander I dobrotliwym i łagodnym, wszystko to nie nieznaczy. Cesarze Rossyjscy niemają wolności iść za skłonnościami osobistymi, muszą

trzymać się linii fatalnej, przez Piotra W. nakreślonej wyraźnie.

Duch polski może być mniej lub więcej podniesiony, okoliczności obecne mogły go daleko odeprzeć w głąb siebie samego, ale póki trwa, póki żyje, ma także pewną drogę, której trzymać się musi.

Miedzy dwiema zasadami jakie wyobraża Polska i Cesarstwo Rossyi, niemasz środkowego punktu zejścia się, niemasz sposobu pojednania. Ustępstwo z jednej czy z drugiej strony, prowadzi wprost do całkowitego zrzeczenia się swego jestestwa, do abdykacyi wewnętrznej, za którą prędzej czy później nastąpić musi upadek zewnętrzny.

Mimo to wszystko spodziewano się, że Cesarz Alexander potępi sposób postępowania swego ojca względem Polski, nagrodzi jej krzywdy przez niego wyrządzone, przywróci szkoły, uniwersytety, wszelkie zniesione instytucye, a nawet może i wojsko narodowe; wychodząc otworzy wrota zadowolonego kraju, odda im ich prawa i majątki; uczyni to zaś równie przez wrodzoną sobie łaskawość, jak przez dobrze zrozumiany własny interes, przez rozsądną politykę, bo Polacy znużeni doświadczeniami zawodami, przeświadczeni o daremności rachowania na pomoc Zachodu, gotowi już są szczerze rzucić się pod nogi wielkiego pana Północy, w jego łasce położyć całą nadzieję szczęścia.

Kto tak tuszyl sobie, ten nieznał i nieczuł ani co to być Cesarzem Rosyjskim, ani co to być Polakiem; nie rozumiał tego, że po Cesarzu żądał abdykacyi, a sam abdykował. Jeżeli inni myśleli nieco inaczej, to podawnemu rachowali zyskać na obustronnych złudzeniach trochę ulgi, trochę czasu.

Cokolwiek bądź, ludzi się albo ludzi dalej już nie można. Cesarz Alexander wezwał do rozliczenia się na czysto. Stanu jakiegos zawieszenia broni nieprzypuszcza, na uległości z zatajonemi westchnieniami przestawać nie chce, oddaniu się z rozpachy niedowierza; ale poprostu, otwarcie i niezłomie żąda, zupełnego zlania się Polski z Cesarstwem Rossyi, żąda żeby Polacy tak byli jednym z ludów stopionych w masę jego poddanych, w ową czule nazwaną wielką rodzinę Cesarzów Rosyjskich, jak są Mordwini, Czeremisy, Czuchoncy, Estońcy, Kurlandczycy, ludem bez w spomnień i nadziei udzielnego bytu — bez marzeń, czyli jakby właściwie powiedzieć należało, bez narodowego ducha.

Oddajcie mnie waszego ducha, a ja obsypię was łaskami, — to jest najgłębszy sens zagadnienia położonego Polakom. I cóż przez te łaski rozumieć należy, jakie one być mogą? Trzebaż jeszcze mniemać, że Cesarz Alexander zapowiedziawszy nieodzowną zagładę narodowości polskiej, zatwierdziwszy wszystko eo w tym celu jego ojciec uczynił, później pomału, z czasem, w miarę okazywanych mu dowodów wynaradawiania się, będzie powracał szkoły, uniwersytety i tym podobne instytucye, właśnie poądane dlatego żeby tę narodowość umocnić i utrwalić? Trzebaż jeszcze dowodzić, że gdyby Polacy przyjęli konieczny warunek miłości cesarskiej, łaski podobnego rodzaju byłyby już im na nic nieprzydatne, samiby je odpychali, bo jednym z największych złudzeń jest mniemać, że zgasiwszy w sobie ducha ojczystego, zdeptawszy przeszłość, zaprzędawszy przyszłość narodu, można jeszcze żywić mowę i literaturę narodową. — Ani przeto ten co obie-

cuje, ani ci którzy gotowi wysługiwać skutki tych obietnic, niemogą mieć i niemają na myśli innych łask, dobrodziejstw, ulg, ulepszeń, jak odnoszące się do bytu materialnego, do widoków majątkowych, ko korzyści osobistych.

Cesarz Rosyjski zresztą i w tej mierze wytłumaczył się otwarcie, powiedział że Polskę chce uszczęśliwiać jak Finlandyą, jak inne części swego państwa. O tych chęciach i zamiarach Cesarza Alexandra uszczęśliwiania swego państwa jakąś szczęśliwością zazdroszczoną Zachadowi, wieleby jeszcze można było mówić. Kto rozumie ducha, budowę i przeznaczenie Cesarstwa Rossyi, temu łatwo byłoby pokazać, że Cesarz Rosyjski nie może nawet dać swoim poddanym tego materialnie dobrego bytu, jakim cieszą się inne kraje. Łatwo byłoby także zkad inną przekonać, że chociażby Polska zrezygnowała się na wcielenie się wieczyste do Rossyi, niemogłaby mieć nawet tych korzyści materialnych, jakie Cesarze innym częściom swego państwa zapewnić mogą. Ale teraz nie oto idzie. Mamy sobie zadane do rozważenia, co nam czynić pozostaje: *zlać się* lub *niezlać się* w jedno z ludami Cesarstwa Rosyjskiego, *być* czy *nie być* Polakami?

Rodacy nasi w kraju, zupełnie są wolni od odpowiedzi na to pytanie; ale żaden z nas wychodząc niewybiega się od rozwiązania go i słowem i czynem. Położenie ich pod tym względem wręcz różni się od naszego. Kiedy im milczeć jest cnotą i zasługą, nam byłoby występkiem i hańbą; kiedy oni uchodząc teraz z ziemi ujarzmionej opuszczaliby sprawę ojczystą, my wracając na tę ziemię wyrzekalibyśmy się ojczyzny. Inna jest rzecz złożyć przysięgę homagialną z musu, a inna jechać dobrowolnie żeby ją wykonać. Krajowi wolno starać się o wszelką ulgę, przyjąć jakąkolwiek łaskę, nam tego niewolno. Gdyby Cesarz Alexander powracał wszystko i w królestwie i w prowincjach zachodnich do stanu jaki był przed powstaniem Listopadowem, to i wtedy jeszcze niemoglibyśmy sumiennie powieć: będziemy Ci wierni; bo musielibyśmy razem przyznać, że bijąc się za naszą niepodległość popełnialiśmy występne szaleństwo, a Cesarz Mikołaj porywając dzieci, wieszając młodzież, odbierając nam resztę narodowych instytucyi, działał prawnie, działał dla dobra i szczęścia saméjże Polski; musielibyśmy wyrzec; że bracia nasi polegli pod Grochowem, Ostrolęką, Wilnem, Szawlami, są to niegodni pamięci przeniewiercy, a szpiegi dla których kolumna wzniesiona w Warszawie, prawdziwie dobrze zasłużeńi synowie ojczyzny; musielibyśmy..... ale pocóż dłużej prowadzić, każdy z nas będzie musiał przedewszystkiem otworzyć duszę aż do dna i dać widzieć, czy był istotnie Polakiem, albo tylko uchodził za Polaka, czy kochał Polskę dla świętej miłości Boga i bliźniego, czy poprostu tylko dla miłości siebie samego.

(Przyszły czas prób i owocowania. Sprawa Polski jest dzisiaj kamieniem probierczym wszystkich spraw świata; nie dziw więc, że ci co ją reprezentować byli postawieni, są wzięci pod próbę. Nieraz Emigracya z chlubą powtarzała sobie, że jest kroplą krwi narodowej, w której można widzieć wszystkie jego siły i słabości, że jest garścią ziarna narodowego, które ma wewnątrz żywotność będącą summą przeszłych, a zarodem przyszłych dziejów ojczystych. Owoż, ta garstka wystawiona dziś na wiatr,

aby się plewy odłączyły od ziaren. Plewy ulecą — ale podobno i Moskał nieprzygarnie ich do siebie.

Zaprawdę, kto przy schyłku życia, dla jakichkolwiek, mylnych czy choćby i niemylnych, korzyści osobistych, przyjmie warunki Cesarza Rosyji i wykona jemu przysięgę homagialną, ten pokaże oczywiście, że albo nigdy nie miał, albo wyrzucił z siebie ducha poświęcenia się i wiary, bez którego Polakiem być niemożna; że się poświęcał póki spodziewał się za to użyć, że wierzył póki jego rachunki rozumowe pozwalały mu opierać nadzieje na tej lub owej stronie potęg politycznych.

Zdarza się słyszeć mówiących: Zachód przesiekły egoizmem, zajęty widokami tylko własnych interesów, dla Polski nic nie zrobił i nie zrobi; nie masz czego już czekać, wracajmy do kraju, żeby tam jeszcze być użytecznymi.

Naprzód, szanowni panowie, jakim prawem możecie wymagać poświęcenia się od Zachodu, wyrzucać mu egoizm, powodowanie się własnymi interesami, kiedy sami prawdziwego poświęcenia się nie macie, w gruncie jesteście nic więcej tylko materialisci i samoluby, w końcu wszystkiego widząc także wasz osobisty, niski interes. Powtóre, niemówcie o użyteczności dla kraju. Emigrantowi który powróci składać dowody uczuć wymaganych przez Cesarza Rosyji, trudno być użytecznym Polscze.

I czemu miałby jej być użytecznym? Czy usposobieniem naukowym, przemysłowym, rzemieślniczym? Jeżeli już tam tak gwałtownie potrzeba inżynierów, techników, mechaników, to sprowadzony cudzoziemiec będzie daleko użyteczniejszy, bo niebędzie zgorszeniem, bo w nim krajowcy nasi niebędą widzieli człowieka, który po długim doświadczeniu powiedział sobie: patriotyzm, powinność dla sprawy ojczyzny, niepodległość narodu, to wszystko marzenia; pracować aby żyć, żyć aby służyć Cesarzowi, to jedyna prawda. Czy spodziewa się jeszcze kto być użytecznym w zawodzie obywatelskim, w urzędowaniu, w służbie publicznej? Niech pamięta że jego rola nie tak prosta jak tych co niebyli wychodźcami, a puszczają się na bohaterstwo drogą Walenroda, niebezpieczno. Moskał umie dobierać się do dna duszy i od razu piętnuje swoim znakiem. Jeśliś Radiwił, poszle cię dopominać się o wydanie współrodaków; jeśliś Chreptowicz, musisz być ambasadorem gorliwym w szkodzeniu temu, co twojej ojczyźnie zbawiennym być może; jeśli masz jakiegokolwiek imię historyczne polskie, pojedziesz o Orłowym pokazać światu, że najdosłojniejsi Polacy są już u nóg Cesarza Rosyji.

Ci co mieliby prawo żalić się na Zachód, niezawąpili jeszcze o jego posłannictwie, a nade wszystko niezawąpili o tryumfie sprawiedliwości i prawdy. Ci, co szczerze pragną być użytecznymi krajowi, wołają umrzeć na tułactwie, niżeli tylko swoimi kośćmi obdarzyć ziemię rodzinną. Umrzeć na świadectwo prawdzie, już to coś znaczy. Ofiarami Polska kwitła, i ofiarami odkwitnie. Jaka liczba tych ofiar potrzebna, to Bogu wiadomo. Może jednak nie tak wielka aby się wkrótce niedomierzyła, bo przecięż powiedziano, że Bóg i dla jednego sprawiedliwego zbawia miasto.

WIADOMOŚCI ZE WSCHODU.

(Korespondencya).

Skutari, 5 czerwca 1856.

Ruszamy pomału z miejsca, opuszczając brzeg azyatycki a przenosząc się na europejski.

W przeszłą niedzielę, 1 czerwca, 4ty pułk strzelców z Jenerałem Breańskim, a we wtorek 1szy pułk piechoty liniowej, z samym Jenerałem Zamoyskim, odpłynął do Bujuk Czekmedze, miasteczka położonego w dawnej Tracii nad morzem Marmara. Jenerał Zamoyski wrócił wczoraj do Skutari.

Koszary, któreśmy przeszłej jesieni budowali tak gorliwie, wkrótce będą zupełnie wypróżnione. Stoi w nich teraz tylko bateria Ordon z 98 ludźmi, oczekując na brakujące jej konie. Za parę tygodni zapewne żadnego Polaka w Skutari niebędzie.

Nietracimy nic na zamianie pobytu. Będziemy zawsze w pobliżu stolicy, a w położeniu dogodniejszym. Od samych bram Stambułu wskroś po nad morzem Marmara aż do samych prawie Dardanelów, ciągną się wzgórkowate płaszczyzny, okryte najbujniejszymi pastwiskami. Ztąd przez cały ciąg wojny sprzymierzeni głównie opatrywali się w siano. Objawszy po Anglikach w Bujuk Czekmedze wozy, konie, zaprzęgi, słowem zupełny i doskonały ich pociąg, łatwo zaradzimy swoim potrzebom, niebędziemy jak w Skutari przykuć do magazynów angielskich i od nich zależni.

Piękność przytęm i pod innemi względami obfitość miejsca zasługuje na uwagę. Dwa są Czekmedze: Kuczuk (Mały) i Bujuk (Wielki); obadwa leżą nad zatokami, do których wpadają rzeczki biegnące z północy na południe. Bujuk zachodniejszy, czyli nieco dalszy od Stambułu niżeli Kuczuk, leży przy odnodze biorącej w siebie rzeczkę Czadalgę. Ryb, ptactwa i zwierzyny pełno. To też nasi myśliwi słysząc o tem, zaopatrywali się na gwałt w psy i strzelby.

Mimo to wszystko, żal mi jakoś porzucać to miłe Skutari, gdzie hufiec nasz miał swoje gniazdo, i te brzegi Azji Mniejszej, gdzie niegdyś podnosiły się pierwsze kościoły chrześcijańskie, gdzie było owych siedem miast nazwanych przeto świętymi. Kiedy zastanawiam się nad naszym losem, nad naszą pielgrzymką po świecie, kiedy przytęm rozpamiętywam dzieje apostołów, jakieś nieprzeparte poczucie mówi mi, żeśmy także apostołami. Muszę z tej myśli wydlumaczyć się jasniej i poprzeć ją przykładami obecnych zdarzeń.

Że Turcja niemoże pozostać w dotychczasowym swoim stanie nieruchomości postępowej, to rzecz niewątpliwa; ale jaką drogą z niego wyjdzie, o tem różne są zdania.

Rosya chciałaby ją wyprowadzić po swojemu, przez zabor; Zachód znowuż swoim sposobem, przez cywilizacyą materialną. Oba te środki w gruncie niewiele różnią się od siebie, a przynajmniej dla Turcyi wyszłyby niemal na jedno, Z tego powodu przychodzą mi na pamięć słowa oficera rosyjskiego, który w opisanu wyprawy do Japonii w 1854, roku powiada, że gdy przepływał do Nagasaki, widząc te porty, zatoki i ujścia rzek, co wedle niego zdają się przyzywać do siebie flotę kupiecką, wyobraził sobie jakby je ożywił huk i dym statków parowych, a wtedy niemogąc już oprzeć się uniesieniu, zawołał głośno: « Czyliżbyśmy niewysławczyli przysługi całemu światu, a mianowicie samą Japonii, gdybyśmy zajęli Nagasaki i zwrócili do właściwego celu bogactwo i korzystne położenie tego kraju! » — Oto macie moskala i cywilizatora w jednej osobie. Turcja lęka się moskali, niedowierzając cywilizatorom. Tymczasem, gdy dla ochronienia się od upadku, musi swą ludność chrześcijańską podnieść do udziału w prawach politycznych, trzeba naprzód zrobić żeby Muzułmanin pozbył się niezłomnego wstrętu do Giaura. Zdaje się że ten pierwszy niezbędny krok zbliżenia wzajemnego Opatrzność nam zostawiła uczynić.

Najlepiej dadzą to uczuć przykłady : wracam do opowiadania.

Trudno opisać z jakim żalem Bułgary żegnali naszą jazdę opuszczającą okolice Warny. Ofiarowali jej żywność i furaz bezpłatnie, byleby tylko u nich została. Wiadomo że Turcy megdys wycieli szlachtę bułgarską i pozbawili naród klasy przewodniczącej jemu. Przybycie Polaków zdaje się jakby nagrodziło ten niedostatek, przywróciło żywioł kierowniczy. Bułgary chętnie podawali się przewodnictwu, a nasi umieli je godzić z prawdziwym uczuciem braterstwa, i we wsiach gdzie stały nasze szwadrony spieszanie się szło szybko. Bułgar już tam obyczajem nadwiślańskim wita mówiąc « dzień dobry » albo « niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, » oddaje ukłon zdejmując czapkę, do oficerów odzywa się grzecznie : « Panie Pułkowniku, panie Kapitanie » i t. p. Młodzież bułgarska powszechnie bardzo jest pochojna do służenia w naszych hufcach; wszędzie po drodze kędy przechodziła brygada, następczali się ochotnicy, a niektórzy oficerowie umyślnie zbaczając od kolumny dla przekonania się o usposobieniu ludności powzięli pewność, że powołanie do służby w naszej dywizji byłoby przez Bułgarów i nawet przez ich duchowieństwo jak najlepiej przyjęte. Ale powiecie, że nie w tém bardzo dziwnego, bo przecież to chrześcianie i współplemiennicy nasi. Otoż przytoczę zaraz coś może ciekawszego jeszcze o Turkach i muzułmanach.]

W Bujuk-Czekmedże zimował oddział jazdy tureckiej należący do kontyngensu angielskiego i obsadzonej oficerami angielskimi. Dopiero na kilka dni przed przybyciem naszych ustąpił od miejsca i jak się pokazało nie najlepsze przygotował nam przyjęcie. Niewdzięczni Czekmedżanie! Ileż to funtów szterlingów wysypało się na te ubogie, pasterskie okolice, a oni za to odpłacili nienawiścią krwawą. Czyliż dlatego że to złoto rzucano im ze wzgardą, należało posunąć się aż do zemsty okrutnej? Cokolwiek bądź, krew się polała. Z pomiędzy Anglików pozostałych dla pilnowania ogromnych swoich składów, dwóch padło ofiarą. O parę set kroków od obozu znaleziono oficera i jego ordynansa zamordowanych. Posądzano o to Greków łotrzących przez chciwość, ale prędkiej było to skutkiem powszechnego oburzenia jakie się zaraz okazało. Skoro nasi kwatermistrze z komissarzem intendentury angielskiej przybili do Czekmedże, i rozeszła się wieść że tu nowe wojsko ma przyjść na postój, mieszkańcy tłumnie udali się do komissarza angielskiego z oświadczeniem, że gotowi są raczej opuścić swoje domostwa i pójść gdzieindziej szukać schronienia, niżeli cierpieć jeszcze u siebie wojsko europejskich. Anglicy niepomału się zatrwożyli i posłali raport do Stambułu. Właśnie kiedy nasz 1szy pułk piechoty opuszczał Skutari, Jenerał Zamowski otrzymał od władz angielskich dodatek ładunków karabinowych, i ostrzeżenie żeby kazał wojsku swemu mieć się w pogotowiu do poskromienia wzburzonej ludności. Wszystko to na nic niebyło potrzebne; nasi uśmierzyli niechęć bez użycia broni.

Zaledwie strzelcy wylądowali w Czekmedże, nadeignęła tam z drugiej strony nasza jazda, po 26 dniach marszu przybywająca tak porządna i świeża, że ani jeden koń niebył zepsuty. Anglicy ochłonęli ze strachu, ale ludność była jeszcze niespokojna. Gromada przeszło z dwóchset osób złożona stawiała się przed Jenerałem Breańskim. Jenerał przemówił kilka słów po turecku, wytłumaczył że jesteśmy żołnierzami Sultana i przyjaciółmi jego poddanych. Tłum poprzestał na tém i rozszedł się cicho. Tymczasem nasza wiara w różnych punktach już nie wiem jak porozumiewała się z mieszkańcami po swojemu, ale dość natém, że nim kilka godzin upłynęło, wszystko przybrało zupełnie odmienną postać, Turcy, którzy dopiero co zabierali się uciekać z domu przed nienawistnymi przybyszami, teraz dowiedziawszy się co to są za jedni i jakie ich powołanie, poczęli im otwierać drzwi gościnne, zapraszać do siebie uprzejmie. Właśnie były to ostatnie dni Bejramu. Polacy wszędzie zasiedli do biesia-

dowania z Turkami, i obchod religijny zdawał się być jakąś uroczystością przygotowaną umyślnie na braterskie przyjęcie naszej dywizji. Nietylko domy Turków otworzyły się dla Polaków, ale co większa, co ważniejsza, serca ich przeto otworzyły się dla Gaurów. Mają oni zwyczaj w czasie Bejramu uściskać się wzajemnie, mówiąc jeden drugiemu parę używanych zawsze w tym razie wyrazów. Uściskali się i z Polakami, a był między naszymi podoficer i tłumacz z brygady jazdy, Armeńczyk i katolik; umiejący doskonale po turecku i znający wszystkie ich zwyczaje; ten oddając uścisk za uścisk, oddawał i słowo za słowo, jak rodowity Turek. Dziwiło to ich i ujmowało bardzo. Inny tłumacz, o którym niewiedzieli że umie po turecku, podsłuchiwał ich potem jak mówili między sobą: « Co myślisz — rzekł jeden — czy on muzułmanin? — » Tak się zdaje — odpowiedział drugi, — ale mniejsza oto, dosyć że dobry człowiek i żołnierz naszego Padyszacha » — *Mniejsza o to!* wyrzeczone przez Turka w takim razie, to już wielki krok naprzód. Więcej takich przykładów w przyszłym liście,

Gazety Warszawskie podały co następuje :

Wypis z Protokołu Sekretaryatu Stanu Królestwa Polskiego.

MY ALEXANDER DRUGI

CESARZ I SAMOWŁADZCA WSZECH ROSSYI, KRÓL POLSKI.

i t. d. i t. d. i t. d.

Liczne prośby o dozwoleńie powrotu do kraju z wynurzeniem żalu za chwilowe obłąkanie i gotowości zdania się na wolę Rządu, zanoszone przez osoby, które samowolnie opuściły Królestwo Polskie, świadczą, że wielu z pomiędzy wychodźców, a szczególnie ci, którzy opuścili kraj po rokосу, wstrzymują się z podaniem podobnych prośb, jedynie w niepewności o przyszły ich los w kraju.

Puszczając w niepamięć przeszłe ich błędy i upoważniwszy Missye NASZE przy Dworach Zagranicznych, do przyjmowania od okazujących szczery żal, prośb o dozwoleńie powrotu do kraju celem przedstawienia takowych przez Namiestnika NASZEGO do ostatecznej NASZEJ decyzji, —

Rozkazujemy :

1) Wszystkich tych, którzy rzeczzone pozwolenie powrotu do Królestwa Polskiego otrzymają, uwalniać od wszelkich poszukiwań za czas przeszły i od sądowego pod względem politycznym dochodzenia.

2) Od chwili przybycia do kraju i ponowienia przysięgi homagialnej, przywrócić im wszystkim używanie praw stosownie do ich stanu, i

3) Tym zaś, których postępowanie od chwili powrotu, w ciągu lat trzech, będzie nienaganne, przyznawać prawo wstąpienia do służby cywilnej w miarę zdolności, ażeby mając możność stać się pożytecznymi, mogli zarazem dać dowód szczerości uczuć swoich.

Wszakże łaska ta NASZA MONARSA, którą świadczymy, dla okazujących szczery żal, nie rozciąga się na tych wychodźców, którzy postępowaniem swoim dowiedli lub dowodzą nienawiści do Rządu NASZEGO.

Dan w Warszawie, dnia piętnastego (dwudziestego siódmego) Maja, Roku Pańskiego Tysiąc osmset pięćdziesiątego szóstego, a Panowania NASZEGO drugiego.

(podpisano) « ALEXANDER. »

przez CESARZA I KRÓLA

Ninister Sekretarz Stanu (podp.) IG. TURKUŁ.

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.